

Piotr Lipowiecki

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Nidku

Za szarotkami, gdzie nas los poniesie

Jęki bólu, nieznośne, potworne jęki. Roznosiły się one przy akompaniamencie uderzeń, uderzeń równie okropnych. Nie dało się ich zliczyć. Nikt nawet nie próbował. Za każdym razem przelatywały przez cały budynek, przez każdy pokój, każdą ścianę. Zwinnie czmychnęły przez korytarz, skakały po sypialniach i nie zapomniały dotrzeć do niewielkiego pokoju kuchennego, stłumione, lecz nadal przerażające jęki.

- Przecież nie uczyniła nic złego! - awanturowała się Agata - Ten bezmyślny sadysta! Nie mam tyle siły, by stać tu i jedynie przysłuchiwać się tym wrzaskom.

- Ale też nie masz tyle siły, by go zatrzymać - uspokajał ją Dawid, jedną ręką mieszając dzisiejszą zupę ogórkową. Marny kucharz miał sporo po czterdziestce, natomiast wydawał się o wiele młodszy.

- Naprawdę chciałbym to zakończyć, ale to niemożliwe, siostrzo- dodał.

- Nie musisz się tak do mnie zwracać.

Gdy rozległ się kolejny wrzask, zza drzwi wyskoczyła starsza, lecz nadal zwinna kobieta.

- Jadwigo, ciebie też na nogi postawiły te krzyki? - "siostra" nie była wielce zaskoczona, że woźna Jadwiga przypałała się, prędzej czy później.

- Kończymy z tym. Karze tę dziewczynkę pasem już z pięćdziesiąty raz za wylanie wody. Karmi się bólem podopiecznych, bo nie radzi sobie ze swoim. Założył sierociniec pod swoim nazwiskiem, a dla dzieci to tylko więzienie i katorga. Jeszcze my mamy na to przymykać oko i doprowadzać do porządku cały budynek za psie pieniądze! Czysty serwilizm! Te dzieci sobie na to nie zasłużyły. Jedyne remedium na to, to uciec.

- Co za niedorzeczny pomysł! - od razu wyrwał się z końca sali Sławomir. Drugi opiekun po siostrze Agacie, nieco starszy od reszty. - Gdzie to niby chcesz uciec, droga panno?

- Znalazłam ogłoszenie - zaczęła tłumaczyć pani woźna Jadwiga. Widać, że do opiekuna czuła konkretną animozję. - Niedaleko nas jest sierociniec "Przytułek pod Dębiną". Wystarczy tylko przejść przez te góry. Mają dużo miejsc. Błagam

cię, Agato.

Siostra Agata przemilczała te słowa. Wszyscy po usłyszeniu płaczu dziewczynki i dźwięku otwierających się drzwi z gabinetu pana Bilonarda - "agresora i sadysty", jak nazywała go zakonnica, uspokoili się. Wiedzieli, że już jest po wszystkich krzykach na dziś i rozeszli się do swoich pokoi.

Każdy z pracowników sierocińca o wiele mówiącej nazwie "Sierociniec Pana Bilonarda", miał własny pokój. Nie to co dziesiątka dzieci mieszkająca w jednym małym pokoiku. Agata miała pokój w zachodnim skrzydle, gdzie z małego okna był najlepszy widok na Alpy. Usiadła przy parapecie na fotelu obok komody ze starego jesionu, na której leżał mały różaniec. Agata była zakonnica. Nigdy nie miała jakiejś specjalnej relacji z Bogiem i nie była mocno wierząca. Jej marzeniem od kołyski było zostanie matką, matką trojaczków w pięknym domu, nieopodal jeziora. Jednak mimo ogromnych starań, jej marzenia nie spełniły się. Kobieta nie była w stanie urodzić dziecka. Wtedy w desperacji oddała się Bogu. Pięć lat temu znalazła pracę w sierocińcu, to jej nowe życie. Kochała tutejsze sieroty jak swoje własne, przeszkodą był pan Mirosław Bilonard. Wszyscy znali jego niechęć do dzieci, co go nie powstrzymało od założenia sierocińca.

Dzieci było dziesięcioro. Krysia, jeszcze młodziutka, ale z wielkimi ambicjami, żeby zostać księżniczką. Ania i Michał, rodzeństwo, które biega więcej niż śpi przez tydzień. Odsunięty od reszty, nieśmiały Filip. Bliźniaki - Grzegorz i Henryk - zawsze nierozłączni, przy tym kompletnie różni. Najstarsza Anastazja, zawsze rozsądna, nie grzeszyła uprzejmością. Frania - dziewczynka ciekawska, wiecznie śledząca woźną Jadwigę. Rówieśnicy, Adam i Antonina. Wszyscy mówili, że wpadli sobie w oko, lecz Agata wiecznie im powtarzała, że są za młodzi na ślub.

Siostra długo myślała. Miała wątpliwości, ale te dzieci były dla niej wszystkim. Podjęła decyzję i niezwłocznie podzieliła się nią z resztą.

Pakowanie rozpoczęli o zmierzchu. Po 5 latach męczarni w tym budynku Agata znała rozkład dnia założyciela. Zawsze o tej samej porze wstawał, jadł śniadanie, bił dzieci, przydzielał obowiązki oraz krytykował i obrażał służbę. Wszystko idealnie, idealnie jak u barbarzyńcy. Cztery godziny przed świtem Dawid rozpoczął szybki rekonesans po posiadłości. Ucieczka zaczęła się od paru zażaleń ze strony Sławomira - zostały one szybko stłumione przez woźną. Zakonnica pospieszała na początku dzieci, gdyby przypadkiem codzienna rutyna Mirosława Bilonarda uległa zmianie. Tak się jednak nie stało. Kiedy zniknęli za pobliskim pagórkem pełnym brzoź, wiedziała, że to może skończyć się inaczej niż przewidywał opiekun. Rodziła się u niej nadzieja, nadzieja na trzecie życie, tym razem lepsze od poprzednich.

Brygada altruistów dreptała z dziećmi przez dróżki już dawno nieużywane, pomiędzy jeziorami, stawami i krzewami - na początku bez wielkiego wysiłku. Większe zmęczenie zaczęło pojawiać się przy pierwszych wzniesieniach, lecz wraz z

nimi pojawiło się i słońce. Widok z góry na przebytą trasę wyglądałby imponująco, gdyby nie świadomość, że czeka ich jeszcze 5 razy tyle drogi do celu. Mniej więcej po trzech godzinach wędrówki dzieci otwierały buzie na widok wysokich jak wieże kościelne sosen. Ponad trzydziestometrowe drzewa sprawiały, że człowiek czuł się niczym mrówka. Sośnie – jak na to, że bardzo wysokiej – gałęzie rosły blisko korony drzewa, która przypominała zielony stożek. Runo leśne nie było urozmaicone – składało się z trawy i niewielkich kamieni, choć gdyby się dokładniej przyjrzeć, można zauważyć nawet kilka pięknych i białych jak chmurki konwalii.

- Dawidzie, co to za wielgachne góry przed nami? - wypytywał Michał, wskazując palcem przed siebie.

- To Alpy Bawarskie, mój drogi – odpowiedział kucharz – musimy je ominąć, ponieważ nie wyglądacie mi na zawodowych wspinaczy.

Dzieci przytaknęły, jakby miał mieć jakieś wątpliwości.

- Siostrzysko Agato, weźmiesz mnie na rączki? - zapytała Krysia tonem prawdziwej damy dworu, jednakże jej piskliwy głosik i słodkie oczka psuły efekt.

- A co jestem? Karoca? Nie po to ci bozia nóżki podarowała, by starą zakonnice męczyć. – Agata sama była kompletnie wyczerpana. Ostatnio tyle chodziła podczas jednej z ekstremalnych dróg krzyżowych, po których miała problemy nawet z klęceniem.

-Jeśli dobrze pamiętam, kiedy chodziłem po tych dróżkach z ojcem w dzieciństwie, w niecałe dwie minuty powinniśmy dojść do małego obozowiska pana Oktawiana.

Mężczyzna posiadał trzy minimalistyczne domki z drewna, których często używał wędrowcom. Jak kucharz powiedział, tak się zdarzyło. Najmłodszy z radością pobiegł prosto pod drzwi jednego z domków.

- Któż to raczył mnie odwiedzić? - zawołał radośnie mężczyzna.

- Oktawian! Stary druhu! - wiwatował Dawid.

- Jak ja cię dawno nie widziałem! Chyba ostatnio jako młodzieńca – skwitował pan Oktawian.

Miał siwe i rzadkie włosy. Wyglądał na co najmniej siedemdziesiąt lat. Ubrany był skromnie.

- Dokąd to zmierzacie z tą całą gromadką urwisów?

- Do sierocińca „Przytułek pod Dębina” – odezwała się Jadwiga.

- O Matko Boska, czeka was ciężka droga. Pozwólcie, że was ugoszczę. Trochę tu

skromnie, lecz myślę, że wam to nie przeszkadza.

Oczywiste było, że nikomu to nie przeszkadzało. Jedyne czego oczekiwali, to łóżka – mogło być nawet siano – na którym się wyśpią. Domki pana Oktawiana przerosły ich oczekiwania. Przed snem przygotował im ciepłe napoje. Choć pokoje były o wiele mniejsze od tych w sierocińcu, cieszyli się, że nie śpią pod jednym dachem z panem Bilonardem. Dzieci zasnęły szybko, podobnie Sławomir, który tak niewyobrażalnie głośno chrapał, że Jadwiga budziła go co dziesięć minut. Na szczęście wszystkim udało się szybko zasnąć.

Kiedy się obudzili – ku rozczarowaniu dzieci – musieli iść dalej. Teren był już gęsto pokryty skałami, więc zwolnili, by nie zrobić sobie krzywdy. Wśród pięknych krajobrazów i widoku uciekających zajądów, najbardziej zwrócili uwagę na jedną malutką roślinę, kryjącą się wśród odłamków skalnych. Kwiat, narodowy kwiat Szwajcarii - szarotka alpejska. Ta tutaj miała cztery kwiatostany - były one białe jak perły. Nie błyszcząły jak perły, ponieważ płatki otulał biały puch, przypominający cieniutką warstwę śniegu. Perłowe płatki miały kształt gwiazdy, pojawiającej się na niebie wśród wielu gwiazd nocą. W centralnym punkcie kwiatu leżał słomianożółty pylnik, przypominający małą kuleczkę, wokół której znajdowały się inne śnieżki. Spośród mchów wyrastały małe, oszronione białym puchem łądzyki. Roślina chowała się między kamieniami, wijąc się między nimi jak blada nimfa, przechadzająca się między wzgórzami. Lekkością dorównywała chmurom, nieśmiałością białym królikom, a pięknem płatkom śniegu.

Nikt z kompanii nie wiedział, jak dokładnie nazywa się ten kwiat, więc z braku lepszego pomysłu nazwali ją „Gwiazdą Dawida” ze względu na jej kształt i obecność kucharza Dawida.

Po przeprawie przez mały świerkowy las, brzegiem potoku dotarli do zejścia z gór. Omijając jeszcze kilka pagórków i jezior, w końcu dotarli na miejsce. Znaleźli się tam, gdzie miało się zacząć ich nowe życie.

Agata, z widocznym uśmiechem na twarzy, maszerowała razem ze swoją brygadą wzdłuż wiejskiej drogi. Skierowali się prosto do miejsca zaznaczonego jako „Sierociniec. Przytułek pod Dębina”. Gdy weszli do środka, przedstawili swoją sytuację oraz poprosili o przyjęcie i pracę w budynku. Bardzo uprzejma pani Karolina zgodziła się na przyjęcie nowych podopiecznych z uwagi na wiele miejsc w pokojach i braku personelu.

Siostra Agata, która niedawno myślała, że nigdy nie znajdzie nowego, lepszego życia, znalazła coś cennego, nie tylko dla siebie. Znalazła tu miejsce dla swoich przyjaciół i powierzonych jej dzieci. To było najpiękniejsze!

